Rok V. We Lwowie dnia 14. stycznia 1897. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 ct.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Kler parafialny w obec państwa.

(Do rozwagi PP. Posłom).

Poczyna wschodzić gwiazda nadziei dla duszpasterzy. Rząd sam uznał, że należy się im polepszenie dotacyi. Nadchodzi wreszcie pora, w której definitywne uregulowanie kongruy ma być załatwione. Popierają sprawę liczne petycye austryackiego kleru, od nas ruchliwszego. X. Scheicher przedłożył parlamentowi znakomicie umotywowaną petycyę, z którą się nam wszystkim solidaryzować wypada. Bógby dał, żeby ta dla nas doniosła sprawa jeszcze przy teraźniejszym składzie Izby mogła być traktowaną, bo rozbita opozycya liberałów z lewicy, dzielność rzeczników naszych, duchownych posłów, dobra wreszcie chęć rządu składają się na pomyślną konstelacyą.

Do przyszłej Izby trudniej będzie dostać się kapłanowi. Gdy zważymy, że dziś widoki powodzenia ma tylko taki kandydat, którego popiera silna agitacya, brzęcząca moneta lub — bagnety, jak na Węgrzech widzieliśmy, toć trudno przypuścić, żeby katolicki kapłan, zwłaszcza z pośród proboszczów, miał środki po temu i odwagę, puścić się na flukty wyborów między taką Scyllę i Charybdę.

Nim projekt rządowy będzie przedmiotem rozpraw w Izbie, wypadałoby, żeby katoliccy posłowie wzięli pod ścisłą rozwagę stanowisko, jakie zajmuje duchowieństwo parafialne w obec państwa.

Trzeźwo myślący politycy nabrali oddawna tego przekonania, że porządek społeczeństwa, jego pokój i dobrobyt, opierają się na poszanowaniu praw Boskich.

Wszystkie środki i półśrodki, jakimi dysponują rządy, same przez się do celu nie prowadzą. Nie wystarczają tu rozliczne ustawy państwowe, bo obejść je łatwo, bo ich egzekutywa zależy od ludzi ułomnych i słabych. Mają rządy potężną siłę zbrojną, mają policyę, mają sądowych i politycznych urzędników, mają domy karne i t. d., ale czyż to wszystko potrafi ujarzmić złe skłonności i zgasić tlejące w zarzewiu żądze pojedynczych jednostek? Czyż te środki bezpieczeństwa i porządku nałożą wędzidło rozkiełzanej namiętności człowieka i stłumią złe, póki czas, w zarodku? Środki czysto ludzkiej ostrożności niezmiernie obciążają budżet państwowy z uszczerbkiem społeczeństwa, które ledwo udźwignąć może brzemię ciężarów podatkowych, ale do osiągnięcia zamierzonego celu przyczyniają się w sposób niewystarczający a już wcale nieproporcyonalny w stosunku do łożonych kosztów.

Środkiem, zapewniającym państwu na prawdę pokój, dobrobyt i porządek, jest odwieczne prawo Boże i „powrót do chrześcijańkich zasad“, jak nawołuje Ojciec narodów chrześcijańskich *(Rerum novarum* i *Humanum genus)*, czyli moralne wychowanie społeczeństwa.

Jak je osiągnąć? Tylko za pomocą dobrze wychowanego kleru. Duchowieństwo katolickie spełni zaś to zadanie i poświęci się pracy z całym zapałem, jeżeli państwo otoczy je opieką, uwolni od trapiącej jak zmora troski o utrzymanie ziemskiego życia, poprze jego działanie katolickiemi ustawami. Duszpasterze podwoją swoją gorliwość, gdy zobaczą, że państwo przynajmniej na równi kładzie ich z innymi funkcyonaryuszami publicznymi o tem samem wykształceniu akademickiem.

A czyżto trudno zająć takie względem kleru stanowisko reprezentantom krajów austryackich, katolickich, których koronowana Głowa wszędzie pierwsza przykładem życia katolickiego i ofiarności przyświeca? Wszak nawet pogańskie narody otaczały wielką troskliwością swoich kapłanów. Wszak sąsiednie, akatolickie państwa niemałe ponoszą ofiary na rzecz swoich duchownych. Czyż mandataryusze katolickiej ludności mieliby nieprzychylnie być usposobieni dla swego kleru katolickiego, który wyrzeka się rodzin i przyjemności świata, aby z całą abnegacyą służyć społeczeństwu? Który stan poświęca się więcej dobru społeczeństwa od kleru katolickiego?

Wszak z każdej czynności kapłana katolickiego czerpie społeczeństwo pożytek. Weźmy n. p.

1. **nauczanie:** Pasterz głosi słowo Boże i to słowo skuteczne, „przenikające aż do szpiku i kości“, przerabiające człowieka na cnotliwego i świętego. Głosi zasady wiary, bez których nie postawi nikt gmachu moralności społecznej. Przedstawia niebezpieczeństwa grzechu, wskazuje drogę obowiązków, piętnuje występki, urabia charaktery, wszczepia cnoty obywatelskie, demaskuje fałszywych proroków, apostołów przewrotu społecznego, wpaja posłuszeństwo i szacunek dla władzy „od Boga ustanowionej“. Przełożonym przypomina sprawiedliwość, z której surowy przed Bogiem rachunek zdać mają, słowem, głosi naukę uszlachetniającą całego człowieka, by Bóg miał chwałę, społeczeństwo pożytek, ojczyzna prawych obywateli. Jeżeli posłowie często podnoszą z uznaniem, że nasz lud jest religijny, moralny, karny, konserwatywny, do ziemi przywiązany, to niemała w tem zasługa duszpasterzy i pracy ich niezmordowanej na parafiach.

2. A **słuchanie spowiedzi,** owo siedzenie w wilgotnych murach całemi godzinami i dniami, czyż mały przynosi społeczeństwu pożytek? Nieprzyjaciele kleru katolickiego widzą w tem stratę czasu, nieużyteczność tej Boskiej ustawy! A jednak odpowiadają im trafnie z ich własnego obozu — niezbałamuceni przez nas: Leibnitz, Wolter, Rousseau i inni.

Leibnitz Wilhelm, protestant, głosi o spowiedzi: „Niepodobna nie uznać, że ta cała instytucya godną jest mądrości

bożej. W istocie, obowiązek spowiadania się odwraca wielu ludzi od grzechów, a mianowicie tych, którzy jeszcze nie są zatwardziałymi zbrodniarzami; wielką pociechę przynosi tym, którzy upadli. To też spowiednika pobożnego, poważnego i rozsądnego, uważam za potężne narzędzie Boga w interesie zbawienia dusz; gdyż jego rady przykładają się do kierowania naszemi uczuciami, do oświecenia nas w błędach i wadach naszych, do unikania sposobności grzechu, do powrócenia poszkodowanemu tego, co było mu zabranem, do naprawienia zgorszeń, do rozprószenia wątpliwości, do podniesienia duszy znękanej; nakoniec do usunięcia lub zmniejszenia wszystkich chorób duszy: a jeżeli nie możemy znaleść na ziemi czegoś lepszego nad wiernego przyjaciela, jakiemżeto jest szczęściem znaleść takiego, który jest obowiązany przez nienaruszoną cześć Sakramentu boskiego do zachowania wiary i do wspierania dusz"? *(Systema theologicum)*. „Niema nad spowiedź pożyteczniejszej ustawy"... „nieprzyjaciele kościoła rzymskiego pozbawili społeczeństwo najsilniejszego wędzidła do powstrzymania skrytych zbrodni, gdy się rzucili na najzbawienniejszą instytucyę spowiedzi". (Wolter, Annales de l'Empire) [1]). W obec takich dowodów ze strony nieprzyjaciół Kościoła, zbytecznem byłoby zdania z ojców Kościoła lub dowody rozumu przytaczać na to, że spowiedź świadczy państwu niepospolite usługi. Posłowie katoliccy, praktykujący to Boskie przykazanie, przyklasnąć muszą przywiedzionym słowom i z własnego doświadczenia stwierdzić, że spowiednik wskazał im pierwszy przepaść, jaką może nieraz niewinny na pozór uczynek młodości kopał pod nimi. Szczęśliwy, kto poszedł zaraz za przestrogą spowiednika, przed którym się zwierzył, żałuje zaś każdy, kto lekceważył sobie Bożą instytucyę spowiedzi.

Wyjdźmy z kościoła i za plebanem udajmy się 3. do **urzędu parafialnego**, z całem archiwum metryk, nowoczesnych wykazów, rozporządzeń i reskryptów.

Cóżto za praca, utrudniająca niemało właściwe zadanie kapłana! W „kancelaryi" jesteśmy całymi c. k. urzędnikami, tylko bez rangi i pensyi. Posłuszni wszystkim zleceniom, ustawom, starym i nowym wezwaniom, grzebiemy w księgach metrykalnych jak mole; niejeden już oczy zepsuł i ociemniał. Na większych parafiach dla czynności kancelaryjnych musi proboszcz zrzec się duszpasterstwa i przelać je na księdza wikarego, bo pisarza płacić nie ma zazwyczaj z czego, a zresztą trudno powierzyć czynność pełną ciężkiej odpowiedzialności komu innemu.

Każdy śmiertelnik, gdy ochota mu przyszła oglądać światło dzienne w Austryi, musi być 20 razy najdokładniej spisany i wciągnięty: raz w księdze urodzonych, 2-gi raz w Indeksie, 3-ci w spisie ludności *(status animarum)*, 4-ty raz w wykazach kwartalnych, 5-ty w wykazach do szczepienia ospy, 6 ty *item* do rewakcynacyi, 7-my *item* do frekwencyi szkolnej, 8-my w wykazach popisowych, 9-ty do sprawdzenia popisowych, 10-ty przy konskrypcyi co 10 lat, 11-ty w księdze zapowiedzi, 12-ty w księdze ślubów, 13-ty w księdze zmarłych, 14-ty w wykazach zmarłych do c. k. Starostwa, 15-ty do c. k. sądu, 16-ty do indeksu zmarłych, 17-ty do c. k. Starostwa (mężczyzn do 40 roku specyalnie), i t. d., i t. d. 18—20 w kopiach metryk, przesyłanych władzy duchownej.

Ileżto oprócz tego przychodzi rozmaitych wezwań ze strony władz politycznych i sądowych, zapytywań, wyjaśnień i t. p. Dodajmy do tego najróżnorodniejsze podpisy świadectw lub ich sporządzanie, to znów kwity pensyjne i t. p., a wyrobimy sobie należyte pojęcie o pracy i ciężarach „urzędów" parafialnych. Ustanowienie *ad hoc* osobnych urzędów metrykalnych na wzór węgierskich pociągnęłoby wielkie wydatki i obciążyłoby budżet państwa o kilkanaście milionów, a w dodatku nie mogłoby państwo mieć tej rękojmi sumiennego prowadzenia, jak ma obecnie w księżach parafialnych.

Zato wszystko pozwala nam ustawa zaledwie przy niektórych wyciągach pobrać od stron prywatnych pewne taksy, a na wydatki kancelaryjne wstawić we fasyi 5 złr. od 500 dusz i 2 złr. 50 ct. od każdych następnych 500. Czyż nie moglibyśmy żądać, aby w zamian za te czynności, czysto państwowe, państwo przyznało nam rangę i pensyą jak wszystkim urzędnikom państwa? Wprawdzie spotkać nas może niekiedy zarzut z okazyi tych czynności, że nie dosyć punktualni jesteśmy w dostarczaniu niektórych wykazów, ale przy takim składzie rzeczy, jaki jest teraz, przy takim nawale prac, jakie na nas spadają, przy braku środków do życia, których sami wyszukiwać musimy, czyż można co więcej od nas żądać, niż robimy?

Bo też czynności nasze nie ograniczają się na kościele i kancelaryi. Poza tem jeszcze czeka nas olbrzymia praca społeczna około chorych parafian i w rozmaitych stowarzyszeniach.

4. Zdziwi się może czytelnik, że **usługę około chorych** zaliczam do pracy socyalnej, gdy ogólnie uważana jest za akt religijnej pociechy, z którą, niestety, po miastach i dworach trzeba się wpraszać i narzucać.

U ludu wiejskiego tak nie jest. Na wsi zaledwie kogoś głowa zaboli, pierwsza rzecz posłać po księdza. Czyni to nasz lud niewątpliwie z pobudek religijnych, z rozkazu sumienia, dbałego o zbawienie duszy, lecz nadto jeszcze uważa on swego pasterza za lekarza w całem słowa znaczeniu. Jemu parafianin wyjawia najdokładniej i z całem zaufaniem swoją chorobę, jej przyczyny i przebieg. Uwzględniając ten stan rzeczy, władze kościelne zachęcały kler *do służenia i poświęcenia się cierpiącej ludzkości*, wskazywały dobre w tym kierunku dziełka i polecały ich lekturę. Tak, aby jeden przykład podać, szkolna *Kurenda* I. z roku 1861, na str. 8, poleca Medycynę pasterską, wydaną przez dr. Burescha, lekarza w Drohobyczu. Szczęśliwa wioska a i proboszcz, gdzie do pomocy ma jeszcze dwór staroświecki; matrony polskie, nasze dziedziczki, czynności te z zamiłowaniem zawsze spełniały, nie szczędząc trudów, nie oglądając się na koszta, byle spełnić czyn chrześcijański. Niestety, we dworach coraz więcej żydów, a te co jeszcze wegetują, same popadły w biedę w skutek zastoju ekonomicznego i mimo chęci nie mogą tyle co niegdyś dobrodziejstw świadczyć. Do aptek, do lekarzy, lud nasz nie bardzo się garnie, nie tyle może dla braku zaufania, ile raczej dla swego ubóstwa; na plebanię zaś chętnie spieszy po radę, po leki, po wino; czasem choremu przyjdzie gust na „kapustę z plebanii", a proboszcz — wiedząc z doświadczenia, jak cudowną moc leczniczą ma autosuggestya i wiara pacyenta w lekarstwo, — nie pożałuje, nie odmówi, według sił dopomoże, lub — rozkaże posłać po doktora, boć nie idzie mu o zabieranie chleba lekarzowi i fachowe leczenie, którego słusznie *Kurenda* V. z roku 1881 str. 41 zabrania, lecz o pomoc w takich przypadkach, gdzie przy wypróbowanych środkach domowych odporna natura chłopska bez lekarza pokona chorobę. I Pan Bóg błogosławi dobrym chęciom kapłana i słyszeć nieraz można na wsi: „po księdzu lepiej się choremu zrobiło".

Tym posługom naszym koło chorych, w pewnej przynajmniej części, zawdzięczać należy, że śmiertelność po wsiach, mimo braku pomocy lekarskiej, aptek, pomimo bardzo złego odżywiania się i niechlujstwa ludu naszego, mimo nieznajomości a nawet lekceważenia przepisów hygieny, jest mniejsza niż w miastach, a stan zdrowia lepszy.

5. Poza kościołem i kancelaryą wali się na duszpasterza całe brzemię czynności i obowiązków nietylko religijnych, pasterskich, ale obywatelskich, patryotycznych, socyalnych. Od czasu, gdy liberalizm skaził sumienia, od kościoła stronią najbardziej ci właśnie, którzy go najwięcej potrzebują; więc troskliwość o owce wypycha duszpasterza poza kościół; szuka zbłąkanych na rozstajnych drogach i zmusza wejść do owczarni Pańskiej. Znajdzie ich w najróżnorodniejszych kółkach, stowarzyszeniach, zgromadzeniach, dobrych i złych.

Z tych stowarzyszeń jedne same proszą, by je duszpasterz wziął w opiekę moralną i materyalną, a drugie nie życzą sobie księdza, bo tendencye ich niezgodne są z nauką Chrystusa. Jednak miłość do zbłąkanych owiec zniewala kapłana, by i tam się wcisnąć starał dla dobra swych parafian i społeczeństwa. Praca ta niemała! Trzeba się imać studyów całkiem dla księdza obcych, by nie być „ślepym wodzem". Trzeba się rozczytywać w dziełach i pismach peryodycznych

[1]) Por. bezimiennie wydaną rzecz „o boskości spowiedzi". Warsz. Nakł. księży Misyonarzy, 1861, str. 96—113.

różnej treści i tendencyj, a nikt nie zapyta, czy mamy na to środki?

Każdy duszpasterz należy do kilku kołek, które zużywają jego siły moralne i środki materyalne.

Wypada też dla ludu zaprenumerować jakąś dobrą gazetkę. Literaci ludowi tak są pewni poparcia naszego, że nie pytają, jeno wprost nam nasełają swe wydawnictwa i domagają się zapłaty. Niech kto bądź co zmyśli dla ludu, pokazuje zaraz swoje dzieło plebanom, a niepodobna wszystkiego odesłać w porę dla braku poczty w miejscu.

6. A nasze plebanie wiejskie czyż nie są to domy zajezdne, otwarte dla rozmaitych gości, pożądanych i niepożądanych? Jeśli się trafi komisya z miasta, to często niema gdzie nawet protokułu napisać, a gdy wcale parę dni zmuszony jest zabawić we wsi funkcyonaryusz rządowy, rad nierad musi poprosić plebana o łóżko i łyżkę strawy. A przejeżdżający żołnierze, gdzie lokują swoją starszyznę, chociaż od tego ciężaru wolnymi [1]) być mamy?

My takiej gościnności nie krzywi; „gość w dom, Bóg w dom“; nikt nam pewnie nie zarzuci braku gościnności w granicach, możliwych naszej wiejskiej biedzie. „Czem chata bogata, tem rada“. A ileż to potrzebnickich, „nihilistów“, z miasta i ze wsi, podróżnych rozmaitych kategoryj, kwestarzy i kwestarek zawadza dzień w dzień o plebanią? Całą wieś pominie, księdza nie pominie, bo on na to jest, aby dał; uczy miłosierdzia, bogaty, nie ma dzieci i t. p. Petent często dopomni się energicznie wsparcia, wyznaczy z góry wysokość „zapomogi“, odgrozi się, a to wszystko przyjmij w cierpliwości, biedny proboszczu, połknij wymówkę, kiedy nie możesz zadośćuczynić prośbie! Dać, wesprzeć, przyjąć przychodnia, nakarmić ubogiego, napoić pragnącego, to dzieła nadzwyczaj przyjemne, to uczynki prawdziwie socyalne, chrześcijańskie, którymi pleban przyświecać powinien. To najskuteczniejszy środek przeciw socyalizmowi dzisiejszemu. Jakże ciężko przychodzi plebanowi odmówić sobie tych przyjemności, tych cnót, tych zasług! Ale społeczeństwo, mając fałszywe pojęcie o naszych intratach, nie chce uznać tego, że *ad impossibilia nemo obligatur* i niesłusznie nas niekiedy o sobkostwo, skąpstwo podejrzywa!

7. A owe liczne szkoły po naszych parafiach, które duszpasterz lub jego współpracownik, jeżeli jest, dzień w dzień odwiedzać musi po nędznych drogach i na jeszcze nędzniejszych podwodach, czyż mało dają zajęcia? Piekąca ta sprawa domaga się gwałtownie szerszego omówienia, które na później odkładam.

Tu jedno zrobię zapytanie. Owe liczne szkoły po wioskach, któremi się chlubią władze szkolne i wskazują na nie, jako na owoc swej pracy 25-letniej, czyż powstały bez współudziału i bez pomocy moralnej duszpasterzy? Przed 10 laty słyszałem na własne uszy szefa pewnego powiatu, który jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej, położył niepospolite zasługi w budowaniu szkół wiejskich, jak wyznał publicznie, że ani jednej szkoły nie byłby wystawił i zorganizował, gdyby nie życzliwe poparcie, moralna pomoc księży plebanów. Ta moralna pomoc duszpasterzy postawiła szkoły na nogi i do najświeższych czasów je utrzymuje, mimo liberalne tu i owdzie dążności, objawiające się — chętnie to przyznajemy — wbrew intencyom krajowych władz szkolnych.

Niechaj nieuprzedzony laik doda do tych czynności socyalnych inne zajęcia i obowiązki, wraz z św. Sakramentem kapłaństwa przyjęte, z których my czerpiemy życie moralne i siłę do poświęceń, a społeczeństwo wierzące odnosi również niemałe pożytki duchowne: a zyska wierny obraz pracy, którą społeczeństwu niesiemy w dani *(Dok. nast.)*.

X. Jan Piaskowy.

[1]) Najwyższe postanowienie Ministerstwa wyznań i finansów 28. maja 1856, Dz. u. p. Cz. XXI. nr. 79, ogłoszone w *Kurendzie* tarn. VII. r. 1856, str. 49, uwalnia plebanie wraz z przynależnościami (więc i stajnie i stodoły) od kwaterunku wojska.

Z dziedziny liturgiki.

Otrzymaliśmy z dyecezyi krakowskiej następujące pismo pod koniec listopada, które dla braku miejsca dopiero teraz umieszczamy: W numerze 32 *Gazety Kościelnej* z r. 1896 ks. W. Cz., tłómacząc dekret św. Kongr. obrząd. z 19. maja 1896 co do mszy żałobnych, czytanych w dzień pogrzebu, powiada: „Kongr. zezwoliła, aby w miejsce mszy śpiewanej można było odprawiać czytaną żałobną“. W dalszym zaś ciągu twierdzi: *Toż samo dekret nie ogranicza liczby tych mszy czytanych pogrzebowych.* — Rozbierano tę rzecz na dekanalnej kongregacyi, zastanawiano się i w Tarnowie i nabrano przekonania, że msza czytana egzekwialna, zastępująca śpiewaną, może być tylko jedna, bo dekret mówi: *sub iisdem clausulis et conditionibus, quibus juxta Rubricas et decreta missa solennis de Requiem iisdem in casibus decantatur.* Herdt zaś T. I. n. 57 ma o śpiewanej: *Unica tantum in nigris.* — Może tylko zachodzić kwestya, czy *in dupplicibus* (non classificatis) może być więcej mszy czytanych żałobnych, jakby ze *wstępu* tego dekretu wypływało. Nasza dekal. kongregacya odniosła się po interpretacyą do Np. Ordynaryatu, aby zapobiedz nieporozumieniom i spodziewa się, że w nowych rubrycelach na r. 1897 będzie ta rzecz wyjaśniona. Tymczasem *in dubio non est agendum*, uczy teologia moralna. To bowiem, że dekret mówi w liczbie mnogiej: *missas privatas* mnie nie przekonuje, ponieważ się także liczbą mnogą rozpoczyna: *In quibuslibet ecclesiis et oratoriis* etc. *X. J. K.*

Odpowiedź. Powyższe tłómaczenie dekretu Kongregacyi św. obrz. „de missis exequialibus privatis“ z 19. maja 1896 wydaje się nam mylnem.

1. Tekst odnośnego ustępu mówi wyraźnie: „in quibuslibet Ecclesiis et Oratoriis, quum publicis tum privatis et in Sacellis ad Seminaria, Collegia et Religiosas vel pias utriusque sexus communitates... *Missas* privatas de Requie... fieri posse...“. Stosując tu znaną zasadę, by przedewszystkiem z samego tekstu i z właściwego znaczenia słów rzecz wyrozumieć, a do żadnych rozumowań bez koniecznej potrzeby nie uciekać się, przyznać musimy, że dekret ten, wyraźny jak rzadko, pozwala odprawić „servatis servandis“ nawet kilka mszy egzekwialnych czytanych „in colore nigro“. Komentator powyższego dekretu wznanem czasopiśmie *Eph lit.* (p. 683 ex 1896), stawia jasne brzmienie tekstu jako najbardziej przekonywujący dowód prawdziwości powyższego zdania. Tego samego zdania jest profesor katolickiego uniwersytetu w Paryżu, ks. Boudinhon, który świeżo w *Revue du clergé français*, (zeszyt 50-ty z 15 grudnia 1896, str. 181) komentuje dekret z 19. maja i pisze: „Le decret permet de dire meme *plusieurs* messes basses... die vel pro die obitus aut depositionis“.

2. Kongr. św obrz., redagując swe dekreta, dobiera słów takich, które rzecz jak najściślej określają. Dekret ten nie został wydany doryweczo, lecz po długich a starannych badaniach, „omnibus mature perpensis“. Jeźli więc Kongr. św. obrz. miała zamiar pozwolić tylko na jedną mszę pogrzebową czytaną, czyż można przypuścić, że żaden z jej konsultorów nie wpadł na myśl, aby dla uniknienia nieporozumień wyraźnie powiedzieć: „missam“ zamiast „missas“? Dodajmy, że dekret ten w miesiąc po ogłoszeniu uległ korekturze (ob. *Gaz. Kość.* nr. 35), była więc łatwa sposobność do zrobienia poprawki, jeźliby tego była potrzeba.

3. Dekret ma być osobliwszym przywilejem na korzyść nabożeństwa za zmarłych, ma służyć „ad juvamen fidelium defunctorum et spirituale solatium vivorum“. Jeżeliby zawierał tylko pozwolenie na odprawianie mszy egzekwialnej czytanej zamiast śpiewanej, to nie byłby żadnym nowym przywilejem, gdyż i dotychczas wolno było za zmarłych *ubogich* odprawić mszę pogrzebową czytaną „in col. nigro“ w tych wszystkich dniach, w których można było śpiewać mszę egzekwialną (Patrz Ephem. lit. 1895 p. 15). Zresztą przywilej ten niestałby w należytym stosunku do przywileju, udzielonego kaplicom cmentarnym, w których wolno więcej mszy czytać „in col. nigro“. A przecież z natury rzeczy msza pogrzebowa

powinna posiadać obszerniejsze przywileje, niźli msza „in sacello sepulcreti“.

Na mocy przeto dekretu Kongr. św. obrz. z d. 19. maja 1896 można śmiało odprawić więcej mszy pogrzebowych czytanych „in nigro“.

Że niektórzy kapłani, skłonni do rygorystyczniejszego interpretowania cytowanej decyzyi św. kongregacyi, udali się do przełożonej władzy duchownej, to najzupełniej było w porządku. Ale chcieć z tego powodu, by wszyscy konfratrzy czekali urzędowego wyjaśnienia sprawy, to znaczy wymagać za wiele. Wprawdzie X. J. K. twierdzi: *„in dubio non est agendum*, uczy teologia moralna“, ale pozwolę sobie zauważyć, że nie idzie tutaj o dubium practicum, ani o kwestyę ważności lub nieważności sakramentu, ani o niebezpieczeństwo *frustrandi finem, ad quem obtinendum adest obligatio absoluta*, lecz o prostą wątpliwość spekulatywną, którą wolno usunąć, opierając się na mniemaniu prawdopodobnem *(sententia probalis)*. Otóż pominąwszy argumenta, które zdaniu memu nadają prawdopodobieństwo wewnętrzne, przemawia za niem powaga pisma fachowego, wychodzącego w Rzymie i powaga liturgisty tej miary, co ks. Boudinhon.

X. W. Cz.

BIBLIOGRAFIA.

Ks Piotr Semenenko, **„Ojcze nasz“**, Kraków, 1896. *(Dok.)*. Jeszcze jedna rzecz w tych naukach zniewala do krytycznego rozbioru, który doprowadza nas również do ujemnego wyniku: ks. S. ma szczególne upodobanie w podziałach *trychotomicznych*, które to upodobanie trzeba naszem zdaniem przypisać w pierwszym rzędzie wpływowi dyalektyki Heglowskiej, upatrującej wszędzie jakieś trójki, jakieś „tezy, antitezy i syntezy“. Dużo jest tej trychotomii w jego *Mistyce* (wydanej również w r. b. w Krakowie). Stosunek *trzykrotny* z Bogiem ma być wyrażony w słowach: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, pierwszy i ostateczny“ (Obj. I. 8 i 17); „Chr. P. w każdym z tych stosunków jest początkiem i końcem; ale w pierwszym, który jest umysłowy, metafizyczny, że tak powiem, mówi, że jest Alfą i Omegą, jakoby bardziej dla rozumu; w drugim, który bardziej jest fizyczny i dla fizycznego istnienia, mówi, że jest „początkiem i końcem“. I w jednym i w drugim wypadku daje siebie jako *coś*, dopiero w trzecim objawia się Bóg jako *ktoś*, jako osoba: „Pierwszy i ostateczny“ (s. 19). Grzechy dzielą się na trzy „główne kategorye“: *nieczystość* (pod względem *ciała*) ze wszystkimi swymi odcieniami, *kłamstwo* (pod względem *ducha*) ze wszystkimi jego rodzajami; nareszcie *zabójstwo* (pod względem *woli*) do którego znowu trzeba odnieść wszelkie uczucia, dążące do zniszczenia przeciwnika“ (116 sq.). Dalej rozróżnia i trzy rodzaje pokus (118 sqq.) i trzy „środki praktyczne“, które ułatwiają zespolenie się z Chr. P. w czasie pokus (140 sqq.). Podobnie i w tych naukach swoich rozróżnia on w człowieku „trzy światy“: ciała, duszy i świat osobisty“ (s. 128). W pierwszej pokusie, której uległ człowiek w owym zakazanym owocu, dadzą się także wykryć trzy rzeczy: smak, piękność i rozkosz; stąd i nasze „długi względem Boga“ dadzą się naturalnie podzielić na trzy rodzaje: człowiek obraził Boga *w sercu, w rozumie i w duszy* swojej (s. 152 sqq.). Podziały te są wszystkie (mniej lub więcej) wymuszone i naciągnięte do zdania, powziętego a priori, że jakaś trójka da się wszędzie odnaleść, ponieważ w człowieku rozróżniamy „ciało“, „duszę“ i „osobę“, a w duszy poznanie, uczucie i wolę. Wszelako pierwsza z tych dwóch trójek nie ułatwia nam wcale zrozumienia istoty ludzkiej, druga zaś zawdzięcza swoje powstanie podziałowi zjawisk duchowych na trzy grupy, który to podział jest wprawdzie przyjęty przez wszystkich prawie psychologów 19-go wieku, ale ma tylko teoretyczne znaczenie, bo w rzeczywistości występują te trzy pierwiastki: poznania, uczucia i woli w każdem zjawisku duchowem nierozerwalnie zespolone. Niesłusznie więc rozróżnia ks. S. na tej podstawie grzech, popełniony w sercu, od popełnionego w duszy (czyli wolą), bo sprawczynią grzechu może być zawsze tylko wola.

Jednakowoż pomimo wszystkich zarzutów, które uczynić można tym naukom, przecież nie wątpimy, że wydanie ich zbogaciło literaturę kaznodziejską. Trzeba im przyznać pierwszorzędne zalety tak pod względem treści, jak i wysłowienia: w każdem zdaniu przebija się tu umysł głębszy, przejęty serdeczną miłością ku P. Jezusowi [1]), unikający bezpłodnej frazeologii, a zmierzający zawsze do pomnożenia chwały Bożej i do zbudowania bliźnich. Oto kilka przykładów: „Dzisiaj wojna! I będzie rosła ta wojna. I my musimy chodzić codzień w te ciężkie zapasy. Musimy niestety słyszeć, jak bluźnią Ojca naszego i szaty nasze ze zgrozą rozdzierać; musimy patrzeć, jak poniewierają prawo Jego święte, jak frymarczą sprawiedliwością, jak uciskają bliźniego, jak przelewają i wysysają krew biednych i maluczkich, musimy patrzeć na to i tylko łzy ronić bezsilne; musimy czuć wszystkie biedy i nędze i niedole i cierpienia i męki braci naszych i tylko modlić się za nich i polecać Ojcu; musimy sami jęczeć pod gwałtem, pod przemocą, pod zdradą, kiedy nam ręce zwiążą i usta zamkną, że ani chwały Bogu, ani pomocy bliźniemu swobodnie nieść nie możemy, musimy nareszcie walczyć i przedewszystkiem walczyć i zawsze walczyć, bo nam chcą wydrzeć i wiarę i nadzieję naszą i cnotę samą i Boga nareszcie; musimy codzień to złe wyzywać na rękę, co chwila z nieprzyjacielem śmiertelny staczać pojedynek i w tym krwawym sporze nigdy nie ustawać, — nigdy nie cofnąć kroku, nigdy broń Boże nie przegrać! Takie nasze powołanie na tym teraźniejszym świecie, takie nasze *dzisiaj“!* (s. 23).

Mówiąc o zaślepieniu Adama, który nie chciał się przyznać do winy, ale próbował ratować się wymówką, uderza kaznodzieja na tę głupotę ludzką w jednej apostrofie: „Głupoto ludzka, złości pełna i złości, pełna głupoty! Takeś to chciała się ratować? Schwytałem cię na twoim pierwszym uczynku, znam już ciebie, szpetnico! I nie trudno mi iść teraz za tobą i wszędzie cię rozpoznać, gdzie jedno na tej drodze twoje kroki poniesiesz. To ty w Kainie, zabiwszy Abla, stawiłaś czoło Bogu i odpowiadałaś mu słowem zuchwałem: to ty w Chamie urągałaś się z ojca własnego i nie dbałaś, bezwstydna, na jego przekleństwo; to ty w Faraonie jak bóstwo na przystolu usiadłaś i wbrew Bogu prawdziwemu ciemiężyłaś ludzi, wybrane dzieci Boże i przestać nie chciałaś; to ty w Annaszu i Kajfaszu na samego Boga wydałaś wyrok śmierci; — to ty, ty, bezbożnico! we wszystkich schyzmatykach przelewasz krew duszną niewinnych Ablów; to ty we wszystkich herezyach bluźnisz zapamiętale Ojcu twemu, Kościołowi; to ty we wszystkich niezbożnych zakonach i prawodawstwach ludzkich ciemiężysz dusze chrześcijańskie, żyć im po Bożemu nie pozwalasz i tylko do twoich ciężkich zaprzęgasz je robót, a wciąż faraońską ręką sprawiedliwość Bożą na pojedynek wyzywasz; — to ty namnożyłaś dziś po świecie Annaszów i Kajfaszów, przeniewierców i niedowierców, co wszystkie odszczepieństwa pochwalają, wszystkie zatwierdzają błędy, wszystkie usprawiedliwiają fałsze, wszystkie uświęcają gwałty, wszystkie uniewinniają grzechy i sławiąc wszędzie swoją mądrość i swoje nauki, swoje prawo i swoje zakony, Boga mają za jedynego nieprzyjaciela; zewsząd Go wypędzają, gonią, prześladują, więżą, wtedy najszczęśliwsi, kiedy na Niego językiem, piórem, ręką, wyrok nareszcie śmierci wydać mogą“! (s. 59 sq.)

Bardzo piękne jest także zakończenie nauki o przebaczaniu uraz: „Czemże chrześcijaństwo świat podbiło? Tem jednem słowem i tą jedną rzeczą Bożą: przebaczenie. Świat się zdziwił, jak to słowo usłyszał i nie chciał wierzyć; — nie chcąc wierzyć, chciał doświadczyć. Więc co dotychczas bił się między sobą i zabijał, odtąd całą wściekłość obrócił na chrześcijaństwo i czego doświadczył, co zobaczył, zawsze i zawsze przebaczenie! — Wszystko, czem człowiek przeciw Bogu wojował, obrócił na chrześcijaństwo, — chrześcijanin umiał wszystko znosić; świat go uczynił swoim dłużnikiem ogólnym,

[1]) Kiedy raz spytano się św. Jana de Avila, czego przedewszystkiem potrzeba do dobrego kazania, odpowiedział: „multo amar al nuestro Sennor“ (wielkiej miłości ku naszemu Panu).

swoją ofiarą, swoim łupem, swoją żertwą, nad którą się pastwił. Pastwił się rozumem, śmiał się i pogardzał, pastwił się siłą, odbierał mu wszystko i dręczył, pastwił się całą duszą swoją, prześladował, więził, brał na tortury, zabijał, a jeszcze na konających ustach swoich ofiar nadludzkich słyszał i zawsze słyszał to Boskie słowo: Niech ci Bóg przebaczy! „Ojcze przebacz, bo nie wiedzą, co czynią"! Ten był miecz, ach jak ostry, którym chrześcijaństwo przeszywało dusze swoich przeciwników. Każde „przebaczam" było nowym ciosem, za każdem padały nowe ofiary już Bogu na cześć; każde niszczyło złe, spłacało dług i nareszcie dopełniła się miara i świat pogański uczuł nareszcie ostatni cios tego słowa „przebaczam", już go ugodził w duszę, — i padł na kolana i sam prosił o przebaczenie" (s. 164 sq.).

Wyborna jest także „historya pokusy" (100—112); por. także ss. 41 sq., 155, 166 sq., 184 sqq. — Ale w obec tych piękności rażą tem bardziej znajdujące się gdzieniegdzie błędy, jak przypisek 4-ty przy negacyi: „je przeczy" (s. 40) „coś zakazała" (97) „nie chciałeś mu dać to" (154) „co mu brakowało" (155), albo zwrot: „by dobrze chciał" zam. „chociażby chciał" (63). Niepotrzebnie też wprowadza ks. S. nowotwory, jak: „samobyt, samochuć, samożerca" (56), „niecofny" (63) „samozguby" (66).

Nie możemy też pominąć milczeniem faktu, że cytując pismo św., podaje ks. S. często *własny przekład* zamiast aprobowanego tekstu polskiego; por. n. p. na s. 183: Ekli. (błędnie wydrukowano: Ekl.) 15, 3; Prov. IX. 4; Zach. IX. 17. Zdaje się, że szan. wydawca tego nie zauważył, bo byłby zapewne wszędzie przywrócił tekst Wujka. Łatwo jednak zrozumieć pobudki, któremi tu kierował się kaznodzieja: wiadomo nam wszystkim, że przekład Wujka wymaga w wielu miejscach koniecznie *zmian stylistycznych i innych poprawek*, że wielu tekstów z ksiąg Starego Zakonu nie przytacza się prawie nigdy z tego jedynie powodu, że zawierają wyrażenia przestarzałe, albo zbyt ciężkie i niezrozumiałe, albo tłómaczące zbyt dosłownie zwroty hebrajskie (*powtórzone przez* Wulgatę [1]). Otóż ks. S. chciał wygładzić teksty przytoczone i uczynić ich brzmienie milszem dla ucha, więc pisze (ib.): „Cóż bowiem dobro Pana jest i cóż piękno jego? Oto pszenica wybranych i wino, które rodzi dziewice"! — poprawiając na własną rękę przekład Wujka: „Bo cóż jest dobrego jego i co cudnego jego, jedno zboże wybranych, a wino, które rodzi panny"? (Zach. IX, 17). Albo na s. 210: „Sieje się w zepsuciu, wstanie w niezepsuciu, sieje się w niesławie, wstanie w chwale, sieje się w słabości, wstanie w mocy, sieje się ciało zwierzęce, wstanie ciało duchowne", — zamiast: „Bywa wsiane w skazitelności" etc. (I. Kor. 15, 42 sqq.). Tu przekład jego jest n. zd. stanowczo lepszy, chociaż możnaby go jeszcze poprawić (n. p. zam. „wstanie w niezepsuciu" byłoby lepiej po polsku: „nieskazitelne"); myli się jednak, kiedy wyrazy: „winy" i „winowajcom" chce zastąpić słowami: „długi" i „dłużnikom" (s. 14), bo tu jest mowa o grzechach czyli winach (chociaż [illegible] i „debita" można też spolszczyć wyrazem „długi"), czego dowodzi wyraz św. Łukasza αμαρτίας (Vulg. „peccata") [2]).

Widzimy więc, że chcąc korzystać z tych nauk, trzeba uczynić naprzód krytyczny wybór, ale w każdym razie zawierają one dużo i bardzo cennego materyału.

X. dr. A. P.

[1]) Por. n. p. z przekładem Wujka ustęp z Joela III, 18, tłóm. z hebrajskiego przez ks. dr. *Pawlickiego* („Ernest Renan" w *Przegl. Polsk.* z r. 1895, I s. 273 sq.): „góry sączyć będą wino słodkie, pagórki popłyną mlekiem, wszystkie strumienie judzkie będą pełne wody, a źródło wytryśnie z świątyni Jehowy i zrosi dolinę akacyi"; — albo Isai. I. 21—23 (ib. s. 276): „Ach jak się stało nierządnicą miasto wierne, niegdyś pełne sprawiedliwości! Mieszkała w niem słuszność, a teraz przebywają zbójce! Srebro twoje obróciło się w ołów, a twoje wino szlachetne pomieszało się z wodą! Dostojnicy twoi są niewierni i w przymierzu ze złodziejami; wszyscy miłują dary i biegają za zyskiem. Sierocie nie czynią sprawiedliwości a sprawa wdowy nie dochodzi do nich". — Natomiast poczyniono dużo poprawek *niefortunnych* w warszawskiem wydaniu *perykop* z r. 1879; n. p. w ewang. św. Jana (VIII, 46 sqq.) na Niedzielę 5-tą Postu czytamy: „któryż z was" zam. „kto z was"; — „że ty jesteś Samarytanem" zam. „żeś ty jest Samarytan"; — „czarta w sobie masz" zam. „czarta masz": — „nie szukam chwały mojej" zam. „swej"; — „śmierci nie obaczy" zam. „oglada": — „czci" zam. „uwielbia" i t. d. W ewang. św. Łuk. (18, 33) na Niedzielę Zapustną zastąpiono wyraz „zabiją" wyrazem „zamordują"; w ewangel. św. Mat. (IV. 10) na 1-ą Niedz. Postu czytamy zam. „jemu samemu służyć będziesz": „Boską służbę oddawać będziesz". Wszystkie te zmiany albo były niepotrzebne albo zepsuły tekst Wujka. Może inne wydania perykop wymagają także dokładnego porównania z tekstem aprobowanym.

[2]) Por. Steenkiste'a l. c. s. 350: *Debitores*, lato sensu, qui nos quovis modo offenderunt; gall. ceux, qui nous ont offenses", quod est magis perspicuum, quam flandr „onze schuldenaren". Non certe iubetur, ut omne debitum v. gr. pecuniae et famae, condonetur, sed ut, venia iniuriae data, nullo odio animus afficiatur: damnum enim repeti posse explicant theologi".

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Podczas adwentu kapucyn, O. Paolo dalla Pieve, każdego poniedziałku głosił kazanie w obec Papieża w sali tronowej. Przysłuchiwali się także kardynałowie, rezydujący w Rzymie, arcybiskupi i biskupi, dalej prałaci i wyżsi urzędnicy dworu papieskiego. Ojca św. podczas tych kazań oddziela od innych słuchaczy rodzaj parawanu.

Tajny podkomorzy Jego Świątobliwości, William Huffer, który podczas publicznego konsystorza był przydzielony do służby królowi serbskiemu, otrzymał od niego insygnia wielkiego krzyża orderu Takowy. Mr. Huffer jest dystyngowanym amerykaninem, a przebywa to w Rzymie to w Paryżu.

— Kardynał Oreglia konsekrował kardynała Vergę na biskupa w Albano.

— Przy uroczystej promocyi doktorskiej w Propagandzie odszczególniło się kilku Maronitów ku wielkiej radości Ojca św., który przed trzema laty założył ich kollegium.

— W związku z zamiarem powitania nowego stulecia uroczystością dziękczynną dla Zbawiciela poruszono myśl zbudowania monumentalnego kościoła na cześć Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Propagator tej myśli, karmelita Ojciec Gerardo Beccaro, założył związek eucharystyczny, który w przeciągu pół roku pozyskał 80 000 członków. Ojciec św. przesłał ks. Beccaro własnoręczny list pochwalny. Oby zamierzona budowa nie utknęła na takich trudnościach materyalnych, jak kościół św. Joachima.

— Kardynał Sanfelice, książę Kościoła, który posiadał wielką popularność w południowej Italii, zmarł d. 3. stycznia b. r., przeżywszy lat 62. Urodzony w Aversa, należał do znakomitej familii książąt d'Aquatella. Otrzymawszy gruntowne wykształcenie ogólne, usłuchał głosu powołania i obrał stan duchowny. Z początku chciał być księdzem świeckim; wnet jednak zapukał do furty benedyktyńskiej w Cava. Wyświęcony wcześnie na kapłana, młody zakonnik oddawał się w Rzymie pracom, które zjednały mu jedno z pierwszych miejsc między kanonistami. Jego czynny umysł nie zasklepił się jednak w jednem zadaniu; przyszły kardynał, posiadając smak literacki bardzo wyrobiony, oddawał się studyom klasyków łacińskich i greckich. Za jego staraniem otworzono kolegium literatury w opactwie Cava. Gdy w roku 1878 stolica neapolitańska opróżniła się w skutek śmierci kardynała Riario-Sforza, powołano syna św. Benedykta do episkopatu. Wiele trudów potrzeba było, aby pełnić obowiązek wśród mnóstwa zawikłań politycznych. W r. 1883 biskup Sanfelice rozbroił wszystkich nieprzyjaciół przykładem miłości bliźniego, godnej podziwienia: trzęsienie ziemi w Casamicciola rzuciło przestrach na świat cały. Poświęcenie pasterskie Mgra Sanfelice okazało się w całej pełni. Widziano go wszędzie niestrudzonego, zajętego wszelkimi nieszczęśliwymi, odwiedzającego zasmuconych, każącego do tłumu, orga-

nizującego pomoc. Ojciec św. wynagrodził tą wzniosłą cnotę; w roku następnym mgr. Sanfelice otrzymał purpurę. W krótce cholera wybuchła w Neapolu i w okolicach. Znowu zwierzchnik dyecezyi rozwinął wspaniałomyślną ofiarność, którą wszyscy podziwiali. Król Humbert przybył wprawdzie odwiedzić szpitale, ale pamięć kardynała utrwaliła się w sercu ludu. Z wdzięcznością i entuzyazmem wymawiano imię Sanfelice. Tłumy maluczkich i wielkich zapragnęły publicznie dać wyraz swym uczuciom; ze składek ofiarowano mu wspaniały krzyż pasterski. Gdy zaś podarował tę pamiątkę stowarzyszeniu, mającemu za cel zwalczanie niewolnictwa, wykupiono dar i ofiarowano mu powtórnie. Gorąca pobożność i głęboka pokora przydawały mu uroku. Cesarz Wilhelm, bawiąc we Włoszech, zapragnął rozmowy z kardynałem. Fakt ten obudził wielką sensacyę, ale czynione z tego powodu komentarze nie zaniepokoiły ani na chwilę kardynała, który oddawał się dalej swym ulubionym obowiązkom, dla których żył i wśród których umarł, czczony, kochany i opłakiwany przez cały naród.

Galicya. Tarnów. *(Rozdanie nagród sługom katolickim. Stan dyecezyi według ostatniego schematyzmu).*

W święto Trzech Króli odbyło się w sali tutejszego Sokoła publiczne rozdanie nagród sługom katolickim. Przewodniczył na tem zebraniu burmistrz miasta, przemawiał zaś ks. infułat Walczyński, który z kilku duchownymi to zebranie zaszczycił. Mowca rozwinął tę myśl, że kto nie chce na Bożym świecie drugim zawadzać i darmo jeść chleb, musi jakąś służbę pełnić. Ma służbę swoją urzędnik, wojskowy, ma ją kapłan, a i sam Ojciec święty nazywa się i jest „sługą sług bożych". Nie należy się zatem wstydzić stanu służebnego, ale pełnić służbę wiernie i pilnie, bo to zaszczyt przynosi. — Panie, należące do Towarzystwa, które swą opieką otoczyły sługi, zapisane do stowarzyszenia, zdawały sprawę z czynności za rok ubiegły; poczem nastąpiło rozdanie nagród. Dziewiętnaście tym razem zasłużyło sobie na wyznaczone nagrody za pozostawanie przez czas określony statutem na jednem miejscu, za skrzętne i wierne spełnianie obowiązku i za dobre obyczaje. Każda otrzymała książeczkę wkładkową opiewającą na 10 zł., list pochwalny ozdobnie wykonany i książkę do czytania pobożnego pod tytułem: „Wykład Ewangelii Goffiniego z ilustracyami". Rzadkie na nasze czasy zjawisko — pomiędzy wynagrodzonemi znalazła się jedna stara sługa, która swej pani służy już 39 lat.

Takie towarzystwa, które uwagę zwracają na służbę żeńską po miastach, są podobno bardzo na czasie. Tyle dziewcząt wiejskich dziś garnie się do miasta i szuka służby; ale na tej służbie — często u żyda — spotyka się odrazu z najgorszego gatunku demoralizacyą. Wiele ich pada ofiarą, inne stają się bardzo lichemi sługami, nie nauczywszy się pracy, porządku i rzetelności. Rozchodzą się głośne skargi na brak dobrych i poczciwych sług, ale często tym skargom winni ci, którzy służby potrzebują, służbę dają, ale jak należy po ludzku i po chrześcijańsku ze sługami się obchodzić, o tem nie wiedzą. Przez takie tedy towarzystwa, do którego należą panie jako opiekunki nad służbą i służące, w których się szuka zalet ich stanowi potrzebnych, może zyskać jedna i druga strona i mogą się naprawić stosunki pomiędzy paniami a ich służącemi.

Dyecezya tarnowska według ostatniego schematyzmu liczy dusz łacińskiego obrządku 725.125, żydów 79.459, a więc już 10-ty lub 9-ty mieszkaniec to żyd. Widać, jak się plemię Izraela i w zachodniej Galicyi rozmnaża. Kapłanów świeckich w obrębie dyecezyi pozostających jest 364, poza granicami dyecezyi 20. Zakonników wraz z klerykami i braciszkami 92. Znaczny przybytek pod tym względem stanowią scholastycy OO. Jezuitów w Nowym Sączu, dokąd kursy filozoficzne z Tarnopola przeniesiono. — Zakonnic różnej reguły wraz z nowicyuszkami i siostrami do posługi razem przeszło 170. Śmierć wyrwała z szeregów duchowieństwa świeckiego w roku ubiegłym 12 i jednego księdza zakonnego, na to wyświęciło się wprawdzie 18 świeckich, bo był to rok wyjątkowo co do kandydatów do stanu duchownego nieco pomyślniejszy. Obecnie 4. rok dostarczy dwunastu do wyświęcenia, wszystkich zaś kleryków mamy 54, mniej o 10, niżby ich być powinno. Najliczniejszą ze wszystkich parafij w dyecezyi jest parafia tarnowska, która dawno już powinnaby być podzielona. Samej takiej ludności, która w księgach parafialnych jest zapisaną, wykazuje 22.499 dusz obrz. łać. Z wojskiem, którego jest przeszło 2000, z młodzieżą szkolną, wynoszącą co najmniej drugie tyle, i z inną napływową ludnością z pewnością ta parafia liczy co najmniej 27.000 dusz. *X. J. J.*

Litwa. Wilno. Zmarł tutaj 9. b. m. a 12. został pochowany na cmentarzu Rosa administrator dyecezyi i biskup in p. i. ks. Ludwik Feliks Zdanowicz ur. na Żmujdzi r. 1813. Ukończywszy gimnazyum w Traszkunach, wstąpił do seminaryum wileńskiego, które ukończył w r. 1834. Od r. 1834—1837 uczęszczał na kursy akademickie i pozyskał stopień kandydata św. teologii. Wyświęcony na kapłana, został wikaryuszem w parafii Widzy. Po dwóch latach powołany na adjunkta w akademii wileńskiej wykładał teologią pastoralną i literaturę łacińską. W roku 1841 pozyskał stopień magistra św. teologii. Gdy w rok potem przeniesiono akademię duchowną do Petersburga, ks. Zdanowicz pozostał w Wilnie, jako profesor seminaryum, wykładając teologię dogmatyczną, potem historyę kościelną, oraz języki: francuski i niemiecki. R. 1844 posunięty na inspektora seminaryum, miał jednocześnie probostwo w Holszanach, które w r. 1852 zamienił na parafię w Nowych Trokach. W r. 1859 został kanonikiem katedry wileńskiej a 1863 rektorem seminaryum; w roku 1878 przeniósł się do Petersburga, gdzie przebywał do r. 1885 jako assesor katolickiego kolegium. Biskup Hryniewicki posunął ks. Zdanowicza na prałata archidiakona katedry wileńskiej z pozostawieniem go przy zajmowanych obowiązkach assesora.

Po wywiezieniu ks. biskupa Hryniewickiego rząd rosyjski chciał koniecznie mieć ks. Zdanowicza, już wówczas zgrzybiałego i zniedołężniałego starca, administratorem. Sprawa oparła się o Papieża, który nie chcąc dopuścić do zwinięcia dyecezyi, ustanowił ks. Zdanowicza wikaryuszem apostolskim i prekonizował go na biskupa w Terezyar 30. grudnia 1889. Po śmierci ks. biskupa Audziewicza kapituła wileńska, ulegając zapewne presyi rządowej, wybrała ks. Zdanowicza wikaryuszem kapitularnym.

Węgry. Hr. Ferdynand Zichy wypowiedział w dniu Nowego Roku mowę o stanowisku, zadaniach i środkach stronnictwa ludowego. Wspomniawszy o gwałtach, których rząd dopuszczał się podczas wyborów, tak mówił dalej: „Krótkie dzieje naszego stronnictwa okazały, że nie powoduje się ono jedynie gorącem sercem, lecz umie także liczyć się z wymaganiami oportunizmu politycznego i to z zaparciem się siebie samego. Jesteśmy przedstawicielami ruchu chrześciańskiego w tym kraju, a zadanie nasze jest dwojakie; w kraju, jako stronnictwo ludowe, w izbie zaś — jako stronnictwo parlamentarne, musimy zadanie nasze rozumieć i pełnić. W izbie musimy utworzyć partyę polityczną, ponieważ żadna z istniejących obecnie nie ma charakteru katolickiego". Hr. Zichy uzasadniał następnie utworzenie stronnictwa ludowego na podstawie ugody z r. 1867, do której katolicyzm równie się przyczynił jak do powstania sankcyi pragmatycznej. „Bo katolicyzm u nas czuł zawsze, tak jak teraz, że sam o własnych siłach nie może się utrzymać, że musi szukać poparcia i sympatyi ludów europejskich, a przedewszystkiem owych państw sąsiednich, które w danej chwili dzierżyły sztandar ruchu katolickiego. Głównym punktem w programie katolickim stronnictwa ludowego jest rewizya, nie będąca niczem więcej jak zastępstwem interesów chrześciańskich i chrześciańskich dogmatów. Stronnictwo ludowe pod żadnym warunkiem nie przestanie domagać się rewizyi ślubów cywilnych, ale jako partya polityczna musi upatrzyć czas i okoliczności, wśród których zdoła spełnić to wielkie zadanie, a nie wolno jej walczyć z wiatrakami. Obok tej rewizyi wszystkie ustawy poniekąd objąć należy katolickim programem stronnictwa ludowego. Co do kwestyi interesów materyalnych, które z tamtej strony Litawy nazywają chrześciańskim socyalizmem, to stronnictwo ludowe sprawę tę będzie przy każdej sposobności i stopniowo popierało i rozwijało, ale nie będzie z niej czyniło swego celu, bo jej bezpośredniego załatwienia nie można się spodziewać. Stronnictwo ludowe jednak sympatyzuje z tym ruchem równie jak z owym, który objawia się z tamtej strony Litawy, a który przeciwnicy nazywają chętnie antysemityzmem. Będąc religii chrześciańskiej, nie możemy innych nienawidzieć; nie możemy przeciw nikomu wieść wojny eksterminacyjnej; winniśmy się powodować chrześcijańską miłością bliźniego. Jednakże czas, stosunki i okoliczności napominają nas, abyśmy się z tym kierunkiem liczyli, kładli tamę owym nieustannym roszczeniom, które przez reakcyę

budzą nienawiść plemienną i ograniczali owe nadużycia, które antysemityzm rodzą. Mandat swój mamy od całego narodu, od ludu i od każdej narodowości, dla każdej więc musimy domagać się prawa i słuszności, bo to ani liberalnie, ani nacyonalnie, ani po chrześciańsku, narodowości gnębić". W końcu hr. Zichy omówił stanowisko partyi w obec kwestyi kwot, tudzież związku cłowego i handlowego i zaznaczył, że w sprawie tej obok strzeżenia interesów rolniczych nie wolno zapominać tak o interesach monarchicznych i dynastycznych jak i o narodowych.

Niemcy. Z powodu wzrastającej manii pojedynkowej w armii niemieckiej wszyscy przeciwnicy tego nierozsądnego a barbarzyńskiego zwyczaju jako jednę z głównych przyczyn złego uznawali zgodnie pobłażliwość monarchy, który zawsze ułaskawia pojedynkujących się, przez trybunały zasądzonych. Każdy mniemał również że jedynym środkiem przeciw temu zgubnemu błędowi byłoby jasne i stanowcze słowo naczelnika państwa przeciw fałszywemu pojmowaniu honoru. Cesarz niemiecki jakkolwiek nie nie zadowolnił zupełnie opinii publicznej, to przecie zdecydował się przerwać milczenie i ogłosić rozkaz gabinetowy, który nie uchyla wprawdzie całkiem pojedynku, ale przynajmniej go utrudnia. Rozkaz ten odnosi się tylko do armii pruskiej, przypuszczać jednak należy, że będzie zastosowany do całej armii niemieckiej. Według brzmienia rozkazu z dnia 1. stycznia 1897 cesarz Wilhelm chce pojedynkom oficerskim zapobiec skuteczniej niż dotychczas. Sądzi, że pojedynki wynikają najczęściej z przyczyny drobnych nieporozumień i obraz, które można załatwić w sposób zgodny z „honorem stanu". Oficer, który naruszył honor drugiego, powinien uznać swą winę. Jeżeli działał lekkomyślnie lub w uniesieniu, powinien nie trwać w błędzie, lecz ofiarować zadośćuczynienie. Tak samo obrażony powinien przyjąć przeproszenie, ile na to pozwala „honor stanu" i zwyczaje. Cesarz wyraża więc stanowcze żądanie, aby na przyszłość rada honorowa załatwiała sprawy honorowe i aby pełniła ten obowiązek z sumienną chęcią zagodzenia sporu. W tym celu rozkazuje wszystkim oficerom, mającym takie sprawy, a nie mogącym ich zakończyć w drodze ugodowej, oddać je bezzwłocznie radzie. Ta winna natychmiast zbadać sprawę starannie i albo zaproponować załatwienie, albo zażądać ustanowienia trybunału honorowego albo też stwierdzić, że honor obrażonego nie jest naruszony. Decyzya rady honorowej podlega aprobacie komendanta, który też może ją zmienić. Interesowani w ciągu trzech dni mogą odwołać się do władz wyższych, które swą decyzyę mają przedłożyć cesarzowi. O oficerze, który wbrew tym formalnościom wstępnym wyzwie przeciwnika lub przyjmie wyzwanie, należy zdać raport cesarzowi. Oto w krótkości treść rozkazu gabinetowego z 1. stycznia. W Niemczech nie spodziewają się wiele po tym akcie. Wolełiby jeden jedyny artykuł, ale taki jak w Anglii: „Każdy oficer, który się pojedynkuje, będzie wykluczony z armii". Żałują także, że w rozkazie gabinetowym jest mowa o honorze stanu, jak gdyby oficer miał honor osobny, różny od honoru innych osób. Bądź co bądź jest to początek reakcyi przeciw manii pojedynkowej i z tego względu zasługuje na wzmiankę.

Anglia. Jezuici założyli kolegium naukowe w Oxfordzie, a drugie zamierzają założyć w Cambridge. Władze uniwersyteckie przyjęły ich jak najuprzejmiej, a zwołane przez sekciarzy zgromadzenie w celu założenia protestu przeciw osiedleniu się Jezuitów nie przyszło do skutku, ponieważ protestanci w Oxfordzie są zbyt rozumni i tolerancyi. Stowarzyszenie protestanckie rozpisało konkurs na posadę, której dzierżyciel za dobrą zapłatą ma się zajmować agitacyą przeciw katolikom, a mianowicie przeciw Jezuitom. Na to pisze *Catholic Times*: „Kościół katolicki zwalczać na obu angielskich uniwersytetach jest podwójnie trudno, ponieważ katolicyzm poza Rzymem nigdzie nie posiada tyle pełnych znaczenia pomników jak w Oxfordzie i Cambridge — a właśnie najciekawsze z nich są bezustannym argumentem na rzecz praw Rzymu".

Francya. Wiele kościołów na prowincyi upada z braku funduszów na ich restauracyą. Tak n. p. w La Celle Bruére mer zamknął kościół parafialny dla trzech gmin jako grożący zawaleniem. Być może, że po części na tę decyzya wpłynął fanatyzm antyreligijny dzisiejszych panów Francyi. Proboszcz odprawia mszę św. tymczasem w swoim domu prywatnym, bo mer nie chciał na ten cel udzielić żadnego budynku publicznego. Mer jest naturalnie masonem.

— Przy ostatnich wyborach do akademii francuskiej Zola upadł znowu. *Sit ei academia levis.*

— Według urzędowej statystyki między 97 nowo wybranymi senatorami jest 69 republikanów, 13 radykałów, 3 socyalnych demokratów i dwunastu „reakcyonaryuszów". Odróżnienie republikanów od radykałów ma być niby dowodem, że pierwsi są umiarkowani. Umiarkowana większość w izbie wyższej rozporządza 222 głosami przeciw 78 głosom opozycyi z lewicy i prawicy, jest więc dostateczną, aby rząd przeprowadził wszystko, czego zechce. Nie da się jednak zaprzeczyć, że także w senacie dokonywa się powolny zwrot na lewo, że więc stan posiadania, którego wyrazem jest „wielka rada gmin", cierpi wśród rozkładu politycznego i społecznego, który jest dziełem rzeczypospolitej. Co prawda, radykali odnoszą głównie zwycięstwo na koszt monarchistów. Charakterystycznym jest tu departament Gers, który z umiarkowanej opozycyi monarchistycznej przerzucił się bezpośrednio do obozu czerwonych demokratów. Choć rzeczpospolita na tem nic nie straciła, to przecież sprawa zachowania społeczeństwa i państwa poniosła szkodę. Skłonność ku skrajnej lewicy, która się ujawniła niedawno przy wyborze deputowanych, nie uprawnia do dobrych widoków przy odnowieniu izby w roku przyszłym, zwłaszcza, że rząd nie posiada pożądanej odporności w obec rewolucyonistów.

— Nowy nuncyusz papieski w Paryżu, arcybiskup Clari, tak wyraził się przed współpracownikiem *Figara*: „Papież nazywa Francya swoją najstarszą i najukochańszą córą, kocha Francyą za jej przesławną przeszłość i za jej przyszłość, o której sądzi, że będzie także świetną. W swej ojcowskiej miłości zapomina o błędach, którym Francya uległa wskutek swej natury, tryskającej siłą życia i krewkością. Wie, że ludy równie jak ludzie podlegają chorobom, wie jednak także, że silne organizmy odzyskują zdrowie, a słabe umierają. Jako nuncyusz będę szedł za polityką Papieża, objawioną w jego encyklikach i przemowach. Leon XIII pragnie, aby wszyscy Francuzi bez różnicy pracowali nad zbawieniem swej ojczyzny. Jest przekonany więcej niż kiedykolwiek, że odnowienie ludzkości przez zwycięstwo prawa i sprawiedliwości wyjdzie z Francyi". Arcybiskup Clari dodał, że rozmawiając w ostatnich dniach długo z Ojcem św., zauważył u niego pełną świeżość umysłu i czerstwość ciała.

Z Cieszyna otrzymaliśmy 9. b. m. pismo, które podajemy w dosłownem brzmieniu:

„Powołując się na §. 19. ustawy prasowej upraszamy uprzejmie o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania artykułu: „Z prasy peryodycznej", umieszczonego w numerze 51 *Gazety Kościelnej*. Nieprawdą jest, że *Gwiazdka Cieszyńska* kilka razy uchybiła ciężko a najniesłuszniej księciu biskupowi wrocławskiemu kard. Koppowi, gdyż *Gwiazdka* nigdy nie występowała przeciwko swemu arcypasterzowi.

Nieprawdą jest, ze w *Gwiazdce Cieszyńskiej* była skarga na zaprowadzenie w karwińskim kościele kazań niemieckich i niemieckich nabożeństw dodatkowych, że oddanie administracyi kościoła karwińskiego Ojcom Jezuitom nazwała *Gwiazdka Cieszyńska* ustawieniem maszyny do niemczenia o czterech kołach i trzech śrubach, gdyż maszyna oznacza trzy szkoły w Karwinie, w których zaprowadzono niedawno od trzeciej klasy począwszy język niemiecki jako wykładowy, co jasno wynika zresztą z dolnego ustępu rozmowy Jury i Janka.

Nieprawdą jest, że *Gwiaska* zarzucała kardynałowi, iż probostwo około Cieszyna nadał Czechom; nikt bowiem nie jest w możności wskazać odnośny ustęp w *Gwiazdce Cieszyńskiej*.

Nieprawdą jest, że *Gwiazdka Cieszyńska* pod firmą katolicką kolportuje szkodliwe kłamstwa i oszczerstwa. Z szacunkiem *Antoni Poloczek*, redaktor odpowiedzialny *Gwiazdki Cieszyńskiej*".

Umieszczamy to pismo bez uwag. gdyż według obowiązującej ustawy prasowej nie wolno w tym samym numerze dawać sprostowania i jego krytyki.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorami zamianowani: w Sokolnikach ks. Stanisław Juszczak; w Stanisławowie ks. Józef Piaskiewicz.

Kooperatorem w Chodorowie ustanowiony ks. Maryan Jakubowski, kapelan szpitala dla nieuleczalnych chorych ze Lwowa.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ksiądz Kazimierz Kozak z Wierzchosławic do Tymowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** — Z Drukarni W. Łozińskiego.